Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

EXPRESS
WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK III. | ŁÓDŹ, ŚRODA 25 MARCA 1925 r. | NUMER POJEDYŃCZY 20 GROSZY. | Nr. 69

Dzień dzisiejszy — dniem pracy.
Fabryki pracują normalnie z wyjątkiem zakładów Scheiblera i Widzewskiej Manufaktury. — Spokój na mieście nie został zakłócony. — W Żyrardowie świętują.

Święto dzisiejsze na mocy rozporządzenia prezydenta Rzplitej zostało zniesione. Mimo to jednak wczoraj w wielu fabrykach robotnicy postanowili do pracy nie przystąpić.

Uchwały te pokrywały się ze stanowiskiem związków zawodowych, które z wyjątkiem związku klasow., uważają dzień dzisiejszy za obowiązujące święto.

Robotnicy są jednak naogół niezdecydowani. Dziś około godz. 5-ej rano na podwórzu fabrycznem Widzewskiej Manufaktury zebrali się robotnicy w celu ostatecznego naradzenia się.

Nie wszyscy opowiedzieli się za świętem, skoro jednak lwia część zebranych fabrykę opuściła, opozycjoniści zrobili to samo.

Również i u Scheiblera robotnicy świętują. Poznański mimo, iż wśród robotników swoich zawiera znaczną ilość chadeków, pracuje normalnie.

Pozatem wszystkie mniejsze fabryki są czynne. Robotnicy miejscy również pracują normalnie.

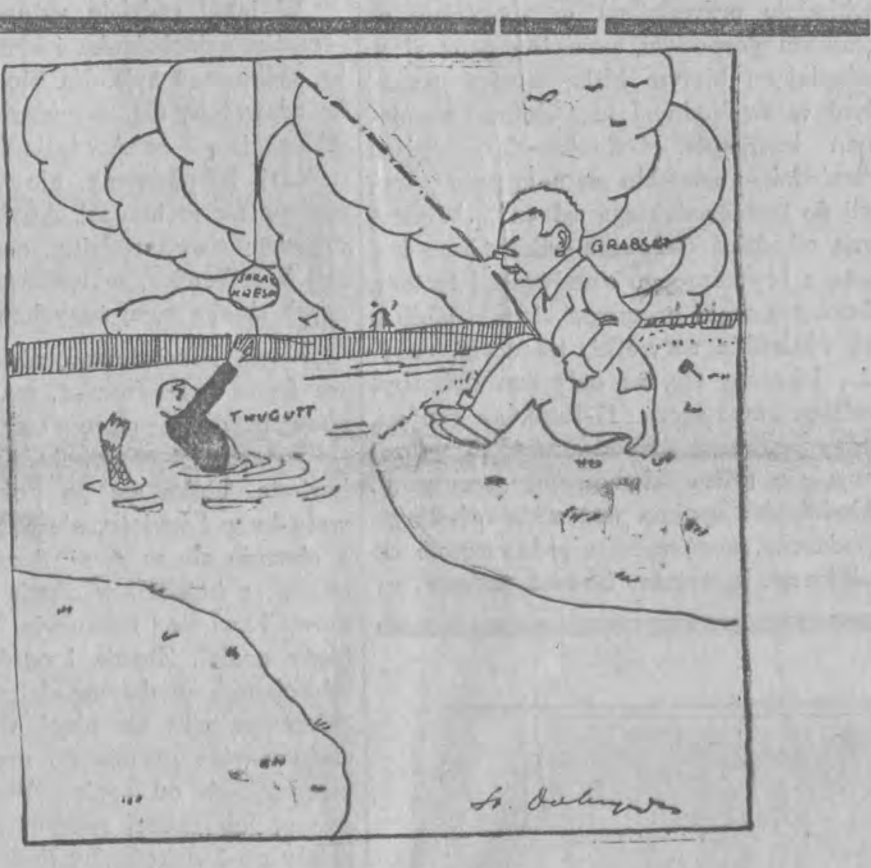
Sklepy są naogół otwarte. Jedynie na starym mieście kupcy wstrzymywali się początkowo z otwieraniem swych składów. Jednakże w południe po nabożeństwie i te sklepy zostały otwarte.

Istnieje uzasadniona nadzieja, że w ciągu dnia, t. j. popołudniu wszystko ruszy i dzień dzisiejszy upłynie pod znakiem pracy.

Na mieście spokój nie został nigdzie zakłócony.

Z Żyrardowa telefonują nam:

Zakłady żyrardowskie dziś nie pracują. Robotnicy postanowili świętować.



...I znów się łapie!...

Ruch kolejowy nie jest jeszcze unormowany.
Przeciążenie linji Łódź-Kaliska powoduje opóźnianie się pociągów.

Dzisiaj pociąg warszawski, przychodzący do Łodzi o godz. 11.20 spóźnił się przeszło o godzinę z powodu przeciążenia linji spowodowanego onegdajszą katastrofą. Wszystkie pociągi przychodzące do Łodzi są w dalszym ciągu kierowane na Łódź kaliską. W ciągu dnia dzisiejszego nastąpi całkowite oczyszczenie linji Koluszki - Warszawa tak, że niebawem ruch pociągów odbywać się będzie normalnie.

Herriot uda się do Paryża celem odbycia konferencji z Chamberlainem.
Tak twierdzi „Daily Herald".

Londyn, 24 marca.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu".

„Daily Herald" donosi, iż w związku z powstałymi w ostatnim czasie trudnościami między Francją i Anglją, Herriot zamierza udać się do Londynu celem odbycia konferencji z Chamberlainem.

Głównym tematem obrad obydwuch ministrów spraw zagranicznych ma być sprawa paktu gwarancyjnego oraz ewakuacja strefy kolońskiej. E. S.

ROZPĘDZENIE KONGRESU MŁODZIEŻY KOMUNISTYCZNEJ.

Polska Agencja Telegraficzna.

Medjolan, 24 marca.

Delegaci komunistycznej młodzieży robotniczej z różnych miast włoskich, przybyli do Medjolanu na kongres, celem omówienia żądań ekonomicznych i taktyki politycznej.

W drugim dniu obrad kongresu wkroczyła policja **rozpędzając i aresztując zebranych.**

Straszny wypadek w fabryce Grohmana.
Jeden trup i jeden ranny.

Wczoraj w fabryce Grohmana przy ul. Targowej zdarzył się nieszczęśliwy wypadek, który pociągnął za sobą śmierć jednego robotnika i ciężkie poranienie drugiego.

Na rusztowaniu, ustawionym przed jedną ze ścian fabryki, pracowali dwaj mularze, Antoni Leszko i Leon Zielenkiewicz, którzy czynili jakieś naprawy w murze.

Mularze ci pracowali od samego rana

Około godziny 4-tej po południu przechodzący obok fabryki ludzie usłyszeli nagle

trzask walącego się rusztowania,

a po chwili straszliwe jęki ludzkie.

Wszyscy co sił rzucili się na miejsce katastrofy. Pod rusztowaniem leżeli przygnieceni drabinami i deskami

dwaj mularze,

z których jeden jęczał przeraźliwie, a drugi leżał spokojnie.

Zawezwano telefonicznie pogotowie.

Po krótkim czasie rozległy się jękliwe głosy trąbki.

Lekarz przystąpił niezwłocznie do ratunku. Co do jednej ofiary, ratunek był **jednakże**

już zapóźny.

Mularz Zielenkiewicz poniósł bowiem śmierć na miejscu, wskutek pęknięcia podstawy czaszki.

Drugi Mularz Leszka uległ złamaniu uda i ogólnemu wstrząsowi, wobec czego karetka pogotowia odwiozła go w stanie ciężkim do **szpitala przy ul. Podleśnej**

Przyczyną wypadku była wadliwa konstrukcja rusztowania. Wypadek ten wywołał w całej okolicy przygnębiające wrażenie. Km.

Po arbitrażu min. Sokala.
W piątek odbędzie się posiedzenie zarządu kasy chorych

Jak już doniosła „Republika" dzisiejsza p. minister Sokal ogłosił swe orzeczenie arbitrażowe w sprawie zatargu kasy chorych z lekarzami. Decyzja ministra oznacza całkowite zwycięstwo lekarzy, którzy w dziedzinie cennikowej otrzymali znaczną podwyżkę. Decyzja ta w kołach rządzących kasą chorych wywołała przygnębiające wrażenie, nie mniej jednak jest ona obowiązująca. Wyrok arbitrażowy będzie przedmiotem obrad piątkowego posiedzenia zarządu kasy chorych.

Ojcowie miasta wciąż odpoczywają.

Jak się „Express" dowiaduje posiedzenie rady miejskiej zwołane będzie na 2-go kwietnia.

Będzie to ostatnie posiedzenie przed ferjami Wielkanocnemi.

Wskaźnik drożyźniany na marzec
oscyluje około zera.

Jak się „Express" dowiaduje wskaźnik drożyźniany za miesiąc marzec, według dotychczasowych obliczeń oscyluje około zera.

21 tysięcy złotych
skradziono sosnowieckiej kasie chorych.

Z Sosnowca donoszą nam:

Wczoraj przed południem starszy woźny kasy chorych w Sosnowcu, Kremblewski z pomocnikiem swym Nowakiem udał się do oddziału Banku handlowego przy ul. Małachowskiego pod odbiór pieniędzy.

Woźni otrzymali w banku 21.000 zł. banknotami i 300 zł. bilonem. Banknoty Kremblewski włożył do teczki, poczem zwrócił się do innego okienka, w celu załatwienia sprawy weksli protestowanych. Teczkę z pieniędzmi położył obok siebie na ladzie.

W tej chwili zbliżył się do lady od pewnego czasu obserwujący Kremblewskiego niski, tęgi mężczyzna i położył swoją czarną teczkę, zabierając jednocześnie teczkę Kremblewskiebo z 21.000.

Nim zamianę tę spostrzegł poszkodowany, tęgi mężczyzna znikł bez śladu. W teczce jego znaleziono plikę małowartościowych akcji wiedeńskich, rozkład jazdy i biały kołnierzyk.

Policja wszczęła energiczne poszukiwania, w celu ujęcia sprawcy kradzieży.

Szlacheckie gniazda pod panowaniem bolszewików.

W nędzy, ale z romansem francuskim w ręku.— Ex-generał w roli pastucha krów. — W brudzie, ale w brylantach.

Kilka obrazków fotograficznych, malowanych przez studentów sowieckich.

O tem, co się dzieje w domach tych nielicznych ziemian, którzy w dawnych posiadłościach swoich w Rosji sowieckiej zostali, podaje szereg krótkich wiadomości wydawnictwa Piotrogrodzkiego Instytutu Gospodarczego za rok 1924.

W czasie wycieczek po wsiach i siołach studenci i studentki instytutu zaglądali i do gniazd szlacheckich. Ich opowiadania noszą charakter fotograficznych klisz, zapisywanych niemal zaraz na miejscu spostrzeżeń. „Ziemianie apomieszczyki) — pisze studentka Bernardowa — którzy nie wyjechali, żyją i przystosowują się do nowego porządku rzeczy, jak mogą.

„Żyją w swoim świecie zamkniętym, nie interesując nikogo i nie mając żadnej styczności z otoczeniem. Słyszeliśmy, o nich wypadkowo przy spotkaniu z ich najbliższymi sąsiadami — gdyby nie to nie podejrzewalibyśmy nawet, że gdzieś w pobliżu znajduje się „element kulturalny"...

Ostatnia uwaga nie zupełnie jest słuszna, bo jak z zebranego przez powyższą ankietę materjału widać, niektóre rodziny szlacheckie pozostają w dość bliskim kontakcie z nową wsią rosyjską. Spójrzmy na tą wiązkę luźnych zdjęć z natury.

Oto ocalony dom pański („barskij"). Przylega on bezpośrednio do krańcowych izb wioski. W pokojach trudny do określenia nieład: — porozrzucane naczynia, brudny samowar, stół bez obrusa, na podłodze pył i śmiecie. Mieszkańcy to rodzina, składająca się z czterech osób. Ojciec dawny wojskowy, już za czasów bolszewickich wstąpił do technologicznego instytutu, lecz wkrótce go rzucił dla braku środków utrzymania.

„Optymista niewzruszony — opowiada Bernardowa — w najgorszych warunkach nie opuszcza uszu. Wielka łysina zdrowa cera twarzy, błyszczące, żywe oczy — na duchu nie upada nigdy". Został nauczycielem wiejskim. Codziennie zimą w mróz trzaskający, nie mając nic więcej na sobie oprócz krótkiej kurtki i obmotania na nogach chodzi codzien nie tam i z powrotem o 20-cia wiorst drogi przez jezioro dawać lekcje w szkole. Żona przyjmuje gości nie wypuszczając z rąk francuskiego romansu. Dzieci — syn i córka, marząca pojechać na kursa, Sami wykonują roboty wiejsko - gospodarcze. Stosunek do włościan niedowierzający: — „każdą usługę trzeba opłacić, tylko i patrzeć, jak ukradną co mogą"...

A oto **inne gniazdo szlacheckie:** — duży dwór, mocny, cały. W jadalni czystość, stół nakryty białym obrusem, schludnie przyodziana w wysokiem uczesaniu gospodyni, poważny generał w oślepiająco białym kitlu, siostra gospodyni w swobodnym lecz dobrze skrojonym kostjumie. Osłupieliśmy — pisze kursistka — zdawało się nam żeśmy weszli do leningrodzkiego salonu"... Wędrowną młodzież stołeczną nakarmiono herbatą z błyszczącego samowaru i tortem, chociaż z mąki hreczanej, lecz z jabłkami. Maleńkie serwetki, talerzyki, nożyki.. **Okazało się, że cały ten dobrobyt rodzina zawdzięcza 17-letniemu synowi, który prowadzi gospodarstwo.** Starsi zajmują się tylko domowemi sprawami. **Młodzieniec spełnia wszystkie roboty gospodarcze, uczęszczając jednocześnie do rolniczego instytutu.** Sowiet gminny wydał mu świadectwo, że gospodaruje już od lat kilku. Pełen jest wiary w przyszłość.

Ojciec generał pasie krowy, ale to nikogo już w gnieździe nie razi. Pan generał ze zdziwienia swoich gości śmiał się, podobno, osobiście.

Jeszcze jedna rodzina ziemiańska. Gospodyni domu i synowie. Włościanie nie uważają ich za „panów", synowa, której mąż już nie żyje, pochodzenia chłopskiego. Gospodarują dwaj synowie — mocno i z całą pewnością siebie. Majątek ocalał. Ogromny ogród ze staremi alejami, duży stylowy dom, starożytne wrota wjazdowe, w domu meble z mahoniu. Na wsi „paniczów" nazywają po imieniu, jak również i ich matkę. Nie przeszkodziło to jednak„ że przepiękna aleja, wiodąca ze wsi do dworu, została wyrąbana, a stary park „przyjazna" wieś nie przestaje... rąbać.

W innej rodzinie sytuacja podobna: —matka szlachcianka i synowa - chłopka, tylko mąż żyje. Na pierwszy rzut oka zdawałoby się, — pisze kuristka Mogilanskaja — że Awdotja jest robotnicą u Marji Nikołajewny, ale w rzeczy samej ma się to inaczej. Awdotja jest rzeczywistą głową rodziny, a mąż jej, Sergiej Wasiljewicz, w sprawach gospodarczych słucha swej żony bez protestu.

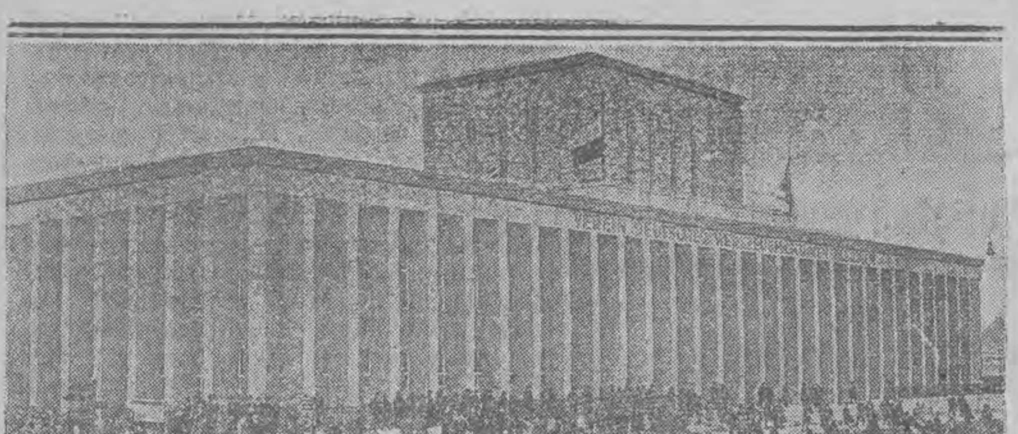
Marja Nikołajewna, niegdyś wpływowa dama petersburska, ma lat 70 i zachowała dotąd stare przyzwyczajenia: — wstaje o 1-ej popołudniu, pije ranną herbatę, błąka się po pokojach, hoduje kury i kwiaty, ale to już zarzuciła, a obecnie ma w swej pieczy całe stado kotów, z któremi w długie wieczory zimowe bawi się i rozmawia. Dwór od grabieży ocalał. Ziemia i ogród oddaje się włościanom w dziwną dzierżawę, bo za dzierżawę nikt nie płaci, wnosząc tylko asekuracyjne premje do urzędów ubezpieczających od ognia. Ponadto zostawiono, lub raczej nadano „panom" nadziały po 3 dziesięciny (hektary) na osobę. Nadziały te Awdotja z mężem uprawiają sami, rzadko kiedy zwracając się do wsi o pomoc.

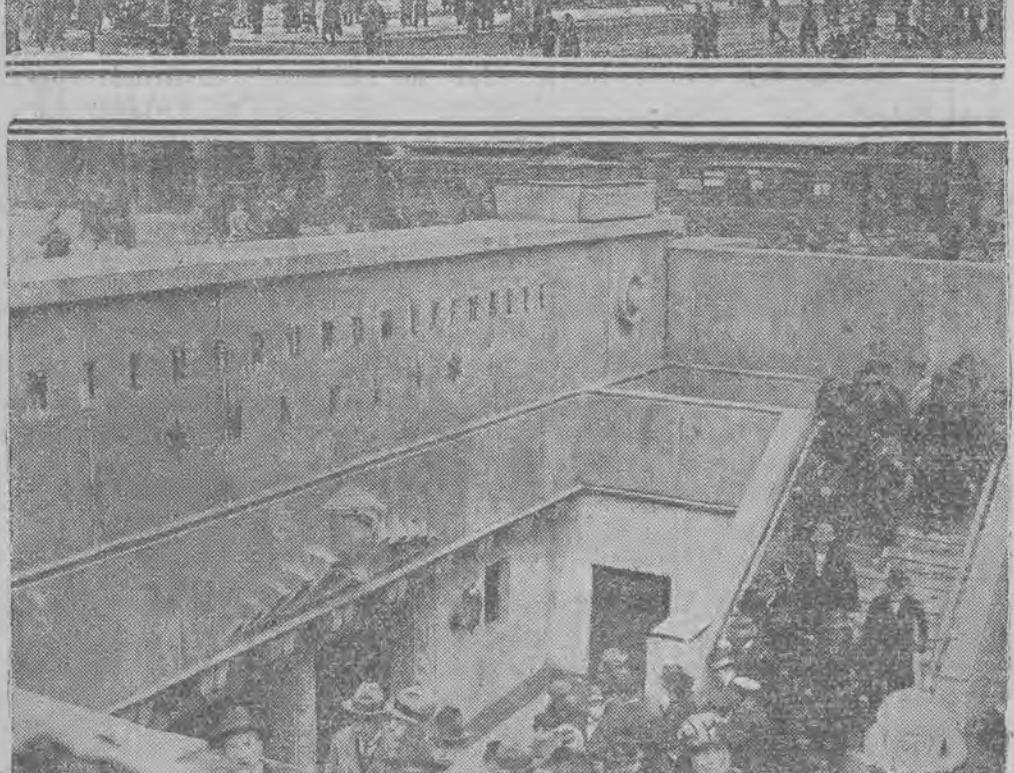
A teraz rodzina Malawskich: — on, żona i troje dzieci. Starsza córka lat 15 dwunastoletni syn i trzyletnia córeczka młodsza. Malawski były oficer carskiej służby, monarchista. Ulubiony temat rozmów — jak dawniej było dobrze i jak dzisiaj jest źle. Wszystko gani i łaja, jakgdyby chwaląc się tem, że chodzi obdarty, a dokoła brudy. **Żona nie umyta, w obszarpanem ubraniu, ale w uszach brylanty i drogie pierścienie na palcach zgrubiałych od pracy rąk.** A dokoła wspaniałe, prawie nieruszone umeblowanie — dywany, kryształy, lustra. Wszystko w kurzu. Natomiast gospodarstwo prowadzą sami. Z włościanami wsi Sołomienki, rozrzuconej tuż za wrotami sadyby, stosunek niezły, a właściwie żaden. Sadyba dworska — to świat zamknięty...

Właściwie nikogo znać nie chcą.

Inaczej u Anny Władimirówny. Zajmuje się hodowlą królików i nauczycielstwem, Z włościanami, z których pochodzi, związek bardzo ścisły. Dzieci lgną do niej w szkole, wieś idzie do dworu, prosząc o poradę lekarską. Znają ją wszyscy od dziecka, ale w stosunku włościan do niej daje się wyczuwać, że jest to „barynia", pani.

Tak brzmią krótkie referaty, zapisywane — ręką bolszewików.





Z wiosennej wystawy w Lipsku: u góry — nowa hala wystawowa związku fabrykantów narzędzi; u dołu — wejście do podziemnego pałacu wystawowego.



Odważny lotnik przeleciał aeroplanem nad Etną podczas ostatniego wybuchu.

3000 złotych okupu nałożyła „szajka trupiej główki“

na właściciela sklepu, którego wartość sięga 500 złotych

co opowiedział szantażowany spółpracownikowi „Expressu“

Od dłuższego już czasu wzmogła się plaga szantaży, inspirowanych przez przeważnie nie istniejące, tajemnicze „czarne bandy“, „trupie główki“ i t. p.

Jest to system szantaży, zaczerpnięty i wzorowany na brukowej literaturze.

List taki otrzymał w dniu wczorajszym niejaki Lewkowicz, właściciel małego sklepiku kolonjalnego przy ul. Pomorskiej 85.

Oto wczoraj w południe p. Lewkowicz otrzymał brudną kopertę z wyrysowaną trupią czaszką.

Z koperty tej wypadł list następującej treści:

Szanowny panie Lewkowicz

Jesteśmy w krytycznem położeniu i potrzebujemy gotówki.

Zechciej pan w dniu 25 o go. 8-ej złożyć 3000 złotych przy końcu ulicy Pomorskiej pod topolą.

List kończy się groźbą śmierci, w razie, gdyby żądanie to nie zostało spełnione.

Podpis na dokumencie tym brzmi

Banda trupiej główki.

Spółpracownikowi „Expressu“ opowiedział pan Lewkowicz, iż od dłuższego już czasu dookoła jego sklepu kręcą się jacyś podejrzani osobnicy.

— Nie wiem co ci ludzie chcą ode mnie — mówił drżącym głosem p. Lewkowicz — wszak widzi pan, że ten sklepik wart jest akurat 500 złotych...

A tu suma 3000 złotych... w życiu moim nie widziałem tak wielkiej sumy...

Dzień dzisiejszy przyniesie rozwiązanie tej ciążącej nade mną tajemnicy — zakończył p. Lewkowicz spółpracownikowi „Expressu“. —l.—

„Trojaczki“ w Łodzi.

Wypadek, nienotowany w kronice ginekologicznej od lat kilkunastu.

W dniu wczorajszym żona bankowca p. Trzeciakowa, zamieszkała przy ulicy Zielonej nr. 23 powiła trojaczki.

Jest to wypadek, nienotowany w Łodzi od lat przedwojennych, a należący do bardzo rzadkich nietylko w naszym mieście, ale nawet i w większych centrach światowych.

Szczęśliwym „odbiorcą“ był ginekolog kasy chorych.

Matka, jak również i dziatki cieszą się doskonałym zdrowiem. sak.

Curiosa ostatniej ankiety „Expressu“.

—o—

Co sądzi o kobiecie „w wieku niebezpiecznym“ f lozof, który pisze „rachunki na manufakturę“

i co sądzi „mężczyzna, myślący, jako człowiek“.

—:o:—

„Czem bo jest miłość?!“ — arcy-głębokie wynalazki filozoficzno — statystyczne pana H. M.

Leży przede mną stos odpowiedzi na ostatnią ankietę „Expressu“ p. t. „Czy kobieta w wieku niebezpiecznym ma prawo do miłości młodego mężczyzny?“.

Arkusze egzaminacyjne, różowe, nie bieskie, zielone liściki, stronice, wydarte z bruljonów, kawałki papieru z lakonicznym napiszem „Nie wiem“ — zbiór myśli, maksym, aforyzmów, roztrząsań, dociekań, cennych uwag i znie wag języka polskiego.

Na chybił - trafił wyciągam z tej papierowej góry kilka egzemplarzy i czytam:

Pan El-i pisze:

Bagatela! Zamiast tego, by pisać rachunki na manufakturę, mam pisać traktaty o dziwach natury — jak to starzy czasami kochają, jak młodzi!

Miast czytać „Biuletyn protestowanych weksli — studjować traktaty filozoficzne i kryminalne, psychologiczne i etyczno-moralne.

Z łaski „Expressu“, by odpowiedzieć na tak trudne pytanie!

Nie! niech inni się głowią! Lecz przypomniał mi się stary dowcip o wieku kobiety i pięciu częściach świata.

W pewnym okresie kobieta jest, jak Azja [illegible], później gorąca jak Afryka i t. d. [illegible] także okres, gdy jest jak Europa dostępna...

Każdy kraj — po swojemu piękny; każdy wiek kobiety ma swój urok!

Europa! Nasza kulturalna, łagodna (Golfstrem!), praktyczna, kochana Europa!

Jeśli więc ona — ta „niebezpieczna“ kobieta posiada te wszystkie zalety, ten urok — to można ją kochać ma prawo do miłości...

Kochany autorze! Ależ mam wrażenie, że nie kobieta, o której piszesz, jest „niebezpieczna“, lecz Ty — Ty jesteś „niebezpieczny“. Masz rację — zamiast pisać „traktaty o dziwach natury“ pisz nadal „rachunki na manufakturę“ tylko uważaj, żeby nie było omyłek! „Niech inni się głowią!““ Racja!

***

Ale inni też „się głowią“ bardzo nie mądrze!

„Niezłomny“ w ten sposób odpowiada na naszą ankietę:

Miłość „to rajskie dziecię“ nie zna żadnych przeszkód ni ograniczeń, powstałych czy to z różnic klasowych, finansowych czy z wieku. Co do tych pierwszych, to każdy człowiek może się przekonać sam bądź u znajomych, bądź z własnej autobiografji. Co się zaś tyczy tego ostatniego, tj. wieku: to po pierwsze, jest wiek pojęcie względne, o czem świadczą najlepiej ostatnie operacje odmładzania z dodatnim wynikiem; zaś po drugie, jest to stara jak świat prawda że można być starym wiekiem, lecz młodym duchem i odwrotnie.

Zatem, kto czuje w sobie zapał młodzieńczy, niechaj wzniesie puhar za zdrowie miłości.

Opierając się na teorji względności, możnaby wysnuć pod terorem następujące wnioski: wszystko jest względne — niema starych kobiet, są tylko młode, niema głupich — są tylko ludzie mądrzy...

Ale mam przecież przed sobą „corpus delicti“ — pańską odpowiedź na ankietę — stwierdzającą, że jednak o pańskiej „mądrości““ wątpić nie można...

Trochę filozof pan H. M. zastanawia się.

„By móc odpowiedzieć na pytanie ankiety, muszę się tu nasamprzód zastanowić nad utartem, a jednak nie zawsze jasnem pojęciem — o istocie miłości. Czem bo jest miłość?“.

Po zastanowieniu się nad pytaniem „czem bo jest miłość“ autor konkluje:

— Rozważając ludzi pod względem przestrzeni i czasu, dojdziemy do wniosku, że pod względem przestrzeni - ciała, dzielą się oni na dwa przeciwne bieguny męskie i żeńskie (Schopenhauer, Weininger), a pod względem wieku na młodych i starych, gdzie za młodych uważać będziemy młodzież w okresie dojrzewania, a za starych — ludzi w okresie drugiej włosny inaczej, w wieku niebezpiecznym

Zatem, w zależności od czasu, jakość biegunowości ulega w stosunku do odpowiedniej jednostki, odpowiedniemu przewartościowaniu. Nasuwa się więc pytanie, które bieguny miłości są najwrażliwsze względem otoczenia i w stosunku do przestrzeni i czasu — płci i wieku.

Cotu dużo gadać, kiedy niema właściwie o czem mówić, prawda?

Kto zrozumiał wyżej przytoczone wywody młodego filozofa, zrozumie również konkluzję:

Ostatecznie stajemy wobec zagadnienia „Czy kobieta w wieku niebezpiecznym, ma prawo do miłości młodego mężczyzny““ tj. czy ma ona prawo do jego wzajemności.

Odpowiedź z góry przesądzona i to bez wyjątku i niezależnie od kąta widzenia.

Z męskiego punktu widzenia, kobieta tego wieku, ma prawo do miłości ale tylko do tej, którą on jej daje, a nie której pożąda; z kobiecej zaś perspektywy mężczyzna nie ma prawa do tej miłości, którą on pożąda, ale tylko do tej, którą ona mu daje.

Tak, ma pan rację... ale ja nic nie rozumiem i nawet nie wiem, czem bo jest miłość?“.

***

„Mężczyzna myślący jako człowiek“ wyraził odpowiedź na ankietę „Expressu“ w jednym zdaniu:

Powołując się na ankietę „Expressa Wieczornego“ pod tytułem „Czy kobieta w wieku niebezpiecznym, ma prawo do miłości młodego mężczyzny“ chciałbym przy tej sposobności się zapytać tych lub tego, którzy wynaleźli ten termin „kobieta w niebezpiecznym wieku“ co on właściwie ma oznaczać i dlaczego stosują go wyłącznie co do kobiet, a nie tyczy się również mężczyzn, czyż mężczyzna w latach 65 a często nawet do 80, obcując płciowo z 17-letnią kobietą nie powinien się nazywać „mężczyzną w niebezpiecznym wieku“, lecz tu właśnie jest ta analiza, to co kobiecie tu właśnie jest ta anomalja, to co kobiecie mężczyzna uwodzący kobiet często jeszcze młodych, nie podlega krytyce czynu jako występnego z punktu widzenia moralnego, gdzież tu jest sens i logika, czyż kobieta jest innej krwi i kości, niźli mężczyzna, sądzę, że czas już porzucić stare przyzwyczajenia, uważając kobietę za coś odrębnego od mężczyzny i przyznać jej prawa ogólno - ludzkie pod każdym względem .

Więc o co panu chodzi?

Nie wie pan jak odróżnić kobietę od mężczyzny? Do dawania wszelkich wskazówek obowiązany jest policjant, udaj się więc pan do niego i poproś pan o informacje w tym kierunku.

Wtedy przekona się pan, że trzeba „uważać kobietę za coś odrębnego od mężczyzny“.

***

To już chyba wystarczy.

Bolski.

Inżynier — szulerem karcianym.

Skandal w łódzkim świecie towarzyskim. — Gruba gra w pokera. — Gospodarz, któremu dopisuje szczęście i jego ofiary. — Skąd się wzięły cztery walety? — „Pan jesteś złodziejem i oszustem!"

W ostatnich czasach szał gry karcianej, który do niedawna święcił w Łodzi jakieś bachanalje, nieco osłabł. Od zielonego stolika odsunęli się przedewszystkiem liczni spekulanci, którzy dziś już nie zarabiają na ustalonych szalach: złoty polski — dolar, a przy ‚mareczkach' umieli z każdej cedułki giełdowej wyłuskać parę groszy dla siebie. Zrezygnowali z „szans" karcianych liczni kupcy manufakturowi, którzy nie mają już gotówki na „mizę", a weksle ich znajdują się tylko w spisach protestowych. Dziś w średnich sferach grają jeszcze namiętnie panie, szczególnie te, których inne namiętności poważnie straciły już na popycie; pozatem zielony stolik ciągnie jeszcze trochę inteligencji, nie mogącej (według słów własnych) znaleźć innej w Łodzi rozrywki.

— Niech się pan nie wykręca — mówił któregoś dnia inżynier przez telefon do znajomego lekarza, p. S. — punktualnie na dziewiątą proszę do siebie na karty. Grubsza gotówka w kieszeni i... sans gene. A więc napewno? Dobrze — do zobaczenia.

Punktualnie o 9-ej goście poczęli się schodzić. Dwu mecenasów, lekarz, nauczyciel, kilku techników. Po krótkiej rozmowie towarzyskiej, grupkami ulokowano się koło zielonych stolików. Gospodyni częstowała herbatą i słodyczami, ale ktoż dba o owoce i cukierki gdy każdego nęcą słodysze losu, zaklętego w nowe talje?...

Gra szła początkowo ospale, a wkrótce ożywiła się. Z powodu złych czasów zrezygnowano tym razem z dziewiątki, i przy jednym ze stolików przynajmniej grano w niemodną dziś już grę — pokera.

Zaczęło się od groszy, później pojawiły się dziesięciozłotówki, aż wreszcie z ukrytych kieszonek portfeli wyjrzały na świat setki. Atmosfera stawała się gorąca i przesycona zwykłą przy kartach żądzą wygranej.

Szczęście raz po raz uśmiechnęło się gospodarzowi. Miny gości rzedły, na obliczu inżyniera szeroko rozlewał się uśmiech zadowolenia. Karta dopisywała mu niezwykle. Najwięcej przegrywał mecenas K. Zwykła parka figurowa była rzadkością w jego ręku, a „bluffy" kończyły się katastrofami.

— Kto teraz daje karty? — odezwał się ktoś w pewnej chwili.

— Teraz gospodarz. Proszę, panie inżynierze. Niech pan przedewszystkiem wstawi. Nie, nie podwójnie — rundka!

Karty z charakterystycznym szumem padały na stół z wprawnej ręki inżyniera.

— Pan otwiera?

— Pas.

— Pas.

— Ja otwieram — odezwał się mecenas K.

— Dochodzę.

— Dochodzę.

— Dubla — rzekł w ostatniej ręce gospodarz.

— Nie.

— Dochodzę.

— Potrajam grę — mówi mecenas K.

— Dobrze.

W kasie jest już kilkadziesiąt złotych. Inżynier P. dzieli dalej karty.

— Dwie.

— Dziękuję, zdrów — oświadcza mecenas.

— Dla mnie dwie — dodaje gospodarz, a później z uśmiechem — no, zaczniemy zaraz grubiej: 50 złotych.

— I dla mnie sto — mówi mec. K.

— Plus moje dwieście — bije inż. X.

— Dodaję...

— Co pan ma, mecenasie?

— Trzy asy, dwa króle...

— Mało. Cztery walety — oznajmia z triumfem gospodarz — moje pieniądze.

W kasie 750 złotych... Przez chwilę panuje cisza i zadowolony inżynier chce już zgarnąć pieniądze.

— Przepraszam — odzywa się drżącym nieco głosem mecenas K. — wprawdzie **karta pańska jest większa, ale moja jest uczciwsza. Widziałem, jak ostatnią swą kartę wyciągnął pan ze spodu talji, zajrzawszy uprzednio, co leży na spodzie.** Mój sąsiad zwrócił uwagę na to samo... **Pan jesteś oszustem i złodziejem!**

Goście wyszli natychmiast bez pożegnania. Inżyniera P wykreślono nazajutrz z listy członków kilku stowarzyszeń do których należał.

Dziś mówią w szerokich kołach łódzkich o szulerstwie inżyniera, **tym bardziej, iż jest on człowiekiem bogatym.**

Sherlok.



Mintorepetuto.

Zbliża się wiosna i panie wcale nie myślą o słomkowych kapeluszach.

Gdy wszczynałem ze znajomemi rozmowę na ten temat, jedna z nich spojrzała na mnie wzrokiem Bonapartego pod Waterloo i rzekła głosem Węgrzyna z „Dziadów":

— Panie! Są ważniejsze sprawy, niż wiosna i słomkowe kapelusze! Żyjemy w epoce... tak, co ja chciałam po wiedzieć?... Aha! Żyjemy, proszę pana w epoce wynalazków!...

— Woli więc pani kupić sobie radjo, niż słomkowy kapelusz? — zapytałem możliwie nieśmiało.

— Radjo?... Cóż to jest radjo?... Dziś już byle stróż w Łodzi ma dwa radja: jedno w mieszkaniu, drugie w bramie, które gra gdy on w nocy czuwa. Radjo już dziś nie jest modne, mój panie! Czy wie pan, co to jest mintorepetuto?

— Jak, proszę pani?

— Mintorepetuto... Nie słyszał pan o tem?

— Właśnie słyszałem... Ale człowiek często nie pamięta wszystkich wynalazków... Co to jest?...

— Aparat do zgadywania cudzych myśli... Prosta rzecz... Chodzi sobie pan ulicą, prawda?

— Tak, bardzo często chodzę ulicą — westchnąłem.

— No, widzi pan... Chodzi więc pan sobie ulicą i widzi pan na drugim końcu znajomego, który spuścił głowę i jest smutny. Podchodzi pan do niego i zadaje mu pan pytanie: „Czego się pan martwi?" A on nic... Powtarza pan pytanie... On nie odpowiada... Wówczas nastawia pan swój aparat wprost na niego, pstryka pan dwa razy i z drugiej strony maszynki wyciąga pan zapisaną taśmę, z której może pan wyczytać ukryte myśli swego przyjaciela... To jest mintorepetuto..

— To jest niedyskretny aparat...

— Ale pomyśl pan!... Londyn będzie wiedział co myśli Paryż, Warszawa do wie się czego jej życzy po cichutku robotnik łódzki, mąż odgadnie ukryte myśli zdradzającej żony, manufakturzysta podstępem wydostanie ukryte plany swego konkurenta, felietonista przekona się nareszcie o prawdziwych uczuciach, jakie żywią względem niego czytelnicy...

— To jest najmniej sympatyczne...

— Ale pomyśl pan!... Przewrót świata!... Niebywały postęp!... Nowe drogi formowania dusz ludzkich!...

— Psychjatrzy zginą z głodu...

— Ale pomyśl pan!... Taka niewinna maszynka... Wszystko wie, wszystko słyszyszy, wszystko widzi... Rewolucja w nauce... A co pan o tem myśli?...

Udawałem przez chwilę zamyślonego i rzekłem.

— Gdyby pani miała mintorepetuto przy sobie, nie zadawałaby pani tego pytania... Ponieważ pani tego aparatu jeszcze niema — mogę uchodzić nadal za przyzwoitego człowieka. Poufnie jednak radzę pani pomyśleć o nowym, słomkowym kapeluszu... Wiosna się zbliża...

Bolski.



Bajla Bajli.

Nazywała się Bajla i miała balję (proszę pana zecera o uwagę: nazywała się **Bajla** i miała **balję!**).

Więc Bajla z balją. Kiedyś, gdy Bajla była bardzo mała — kąpała się w małej balji. Bajla zrosła się, że tak powiem, z balją. Bajla bez balji żyć nie mogła.

Rosła więc Bajla jak ta Kalina z liściem szerokiem i stopniowo zwiększała się balja.

Dawniej Bajla kąpała się w balji — teraz Bajla kąpie w balji maleńką Bajlę.

Tak, Bajla wyszła za mąż.

Ale Bajla bez balji żyć nie mogła.

I błagała Bajla męża, by kupił jej balję, bo Bajla nię może za każdym razem prosić u sąsiadek Bajli balję, gdy praczka Bajli czeka na balję.

I kupił mąż Bajli balję. I strzegła Bajla swą balję. Niejednokrotnie Bajla krzyczała na służącą za to, że nie wlewa wody do balji, bo Bajla wiedziała, iż balja bez wody pękłaby ,jak Bajla bez balji.

Cały dzień Bajla myślała jak zabezpieczyć balję od zeschnięcia. Trzymała Bajla balję w piwnicy, bo mówiono Bajli, że tam balja najlepiej się czuje.

Ale złe duchy sprzysięgły się przeciw Bajli i balji chciały jej odebrać...

I choć Bajla balję zamykała w piwnicy na kłódkę — ujrzała dnia pewnego Bajla, iż balja znikła. (Panie zecerze, jeszcze chwilkę cierpliwości!...).

Złodziej ukradł biednej Bajli balję.

Nie mogła Bajla balji przeboleć.

I zrobiła Bajla scenę małżeńską mężowi, który był gruby, jak balja, i nie chciał się ruszyć z miejsca, by pomóc Bajli w wykryciu złodzieja, który skradł balję.

Poszła więc Bajla sama do komisarjatu i oznajmiła, że skradziono jej balję.

Płakała Bajla po stracie balji i drugiej balji Bajla kupować nie chciała, gdyż ogromnie przyzwyczajona była do pierwszej skradzionej.

Przeprowadzone w tej sprawie śledztwo wykryło, że Bajla rzeczywiście posiadała balję i że tę balję Bajli skradziono.

Ale kto skradł Bajli balję — nikt nie wiedział.

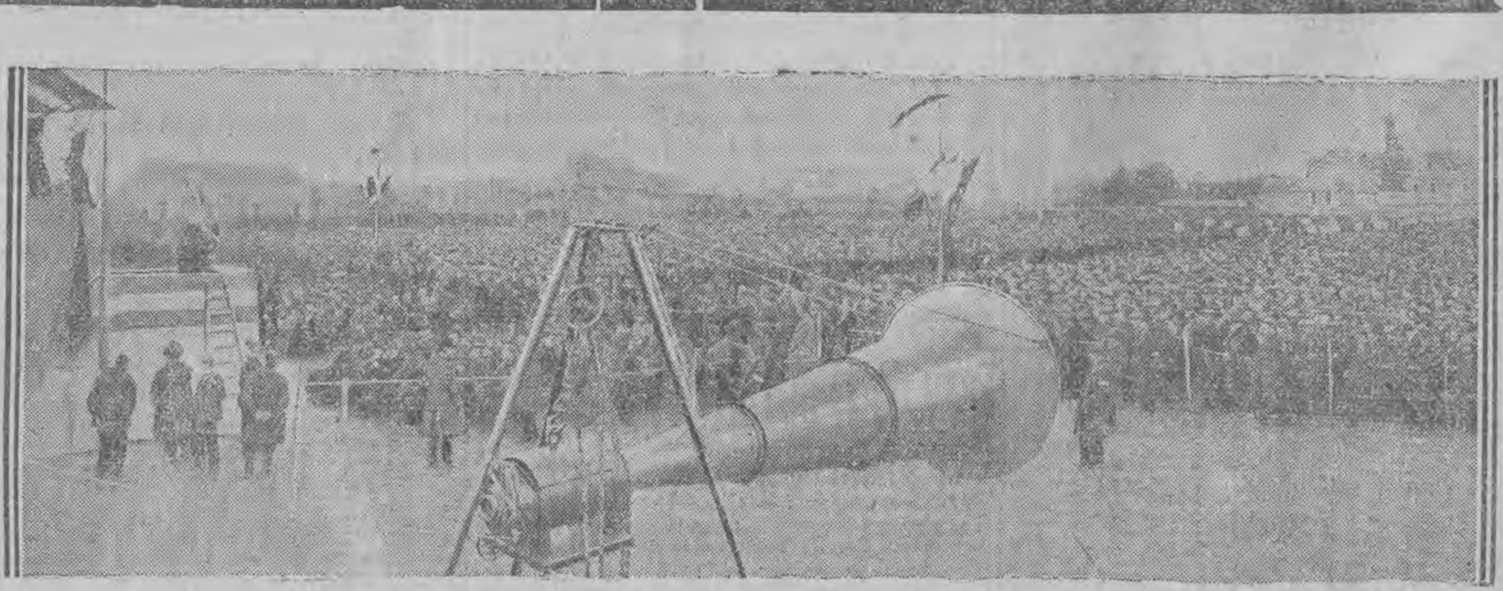
Pewnego razu Bajla weszła do mieszkania stróża, by pożyczyć balję — i cudem uniknęła śmierci wskutek ataku sercowego.

Proszę sobie tylko wyobrazić Bajlę (szeroką jak balję) gdy ujrzała swą balję pod łóżkiem stróża.

Stróż do winy się przyznał — nie wiedział, że balja jest Bajli.

Sąd za kradzież balji Bajli, skazał Stefana Michalaka na tydzień aresztu.

Juris.



Jak się mówi do 100.000 ludzi? Podczas wielkiego meetingu w Angers (Francja) mówca przemawiał normalnym swym głosem do tłumów za pośrednictwem olbrzymiego mikrofonu.

Lady - szantażystka.

Nowy skandaliczny proces londyński.

Londyn ma nową sensację w postaci procesu, którego bohaterką jest kobieta mężatka z najlepszego londyńskiego to warzystwa. Mąż jej występuje w tej sprawie jako współoskarżony.

Wdowa po pewnym, niegdyś bogatym kupcu wystąpiła przeciwko owej parze małżeńskiej oraz ich przyjacielowi domu ze skargą o dokonanie wymuszenia, które w roku 1922 zmarłego jej męża doprowadziły do zupełnej ruiny i bankructwa. Główną rolę w tej skandalicznej aferze odgrywała oskarżona lady. Utrzymywała ona stosunek miłosny z owym bogatym kupcem i pewnego dnia powiadomiła go wzburzona, że ktoś stał się panem ich tajemnicy i zachodzi niebezpieczeństwo, że mąż może się o wszystkiem dowiedzieć. Jedynym środkiem zapobieżenia skandalowi jest zaofiarowanie temu trzeciemu, który posiadł tajemnicę ich odpowiedniej sumy pieniędzy. Kobieta udając, że rozpacz może ją skłonić do samobójstwa, wymogła na kochanku dwa tysiące funtów szterlingów. Był to dopiero początek wyzysku. Dama owa wyciskała kolejno ze swego nieszczęsnego kochanka coraz to większe kwoty pieniężne, tak iż ostatecznie przygnieciony ciężarem tego szantażu, zbankrutował.

Sędzia Shearman, któremu powierzono prowadzenie tej sprawy, podjął w ostatniej chwili próbę pogodzenia stron, aby uniknąć wymieniania publicznego nazwiska. Propozycja jego spowodowała odroczenie rozprawy, dotychczas jednak przeciwnicy nie doszli do porozumienia.

Dziennik „Evenings Standart", który najobszerniej omawiał tę sprawę nie zawahał się przed ogłoszeniem nazwisk. Według informacji tego dziennika kupcem, który padł ofiarą szantażu, był niejaki Franck Waterhouse, kochanką jego lady Wilson Barker, małżonka kapitana marynarki sir Dawida Wilsona Barkera.



Czterej górnicy z Dortmund, którzy wyszli żywcem z niedawnej katastrofy, wracają w szpitalu do zdrowia.

Apetyt amerykan powiększył się w ciągu 15-tu lat czterokrotnie.

Co Ameryka robi ze swymi dochodami?

Ogólny dochód narodu amerykańskiego podniósł się w roku zeszłym do 68 miljardów dolarów.

Pan Fredelick z amerykańskiej Akademji nauk politycznych i socjalnych opracował bilans przedstawiający sposób wydawania zarobionych przez amerykan pieniędzy. Z bilansu tego okazuje się, że 15 miljardów dolarów pochłonęły wydatki na zwykłe środki spożywcze, 1500 mioljonów wydano na łakocie, ciastka i trunki hygjeniczne (rzecz oczywista, że wydatki na trunki niehygjeniczne, to jest alkoholowe, nie zostały objętte wspomnianym bilansem), 1700 miljonów dolarów wydano na tytoń, a wreszcie wydatki na towary konfekcyjne pochłonęły sumę 8 miljardów dolarów, przemysł automobilowy 3 i pół miljarda, meble 1300 miljonów, a wydatki na biżuterję 1 miljard dolarów.

A zatem połowę olbrzymich wydatków narodu amerykańskiego, stanowiącą połowę dochodu całego świata, nie licząc Ameryki, amerykanie przeznaczyli na produkty spożywcze. Jeśli się zważy, że statystyka z roku 1909 zapisała w tej rubryce tylko skromną sumę 4 miljardów dolarów, to dochodzimy do wniosku, że w ciągu piętnastu lat apetyt mieszkańców Stanów Zjednoczonych powiększył się czterokrotnie.

Charakterystyczną jest rzeczą, iż amerykanie wydali na tytoń o 200 miljonów dolarów więcej, aniżeli na łakocie i „uczciwe" napoje. Nie jestże to wyzwaniem rzuconem amerykańskiej Lidze zwalczania tytoniu?

Kastracja przestępców?

Absurdalny pomysł prawodawców amerykańskich.

W niektórych krajach powstał nader dowcipny, lecz zato mało kulturalny pomysł prawodawczy aby kastrować przestępców i unikać w ten sposób ich rozpładzania.

Oburza się na podobne stawianie kwestji znany lekarz wiedeński, dr. Fryderyk Wittels, który zapytuje, czy istot nie jakikolwiek szanujący siebie i swój zawód chirurg podjąłby się tego rodzaju operacji, choćby nawet jedynie przy pomocy promieni Roentgena, używanych obecnie w tym celu.

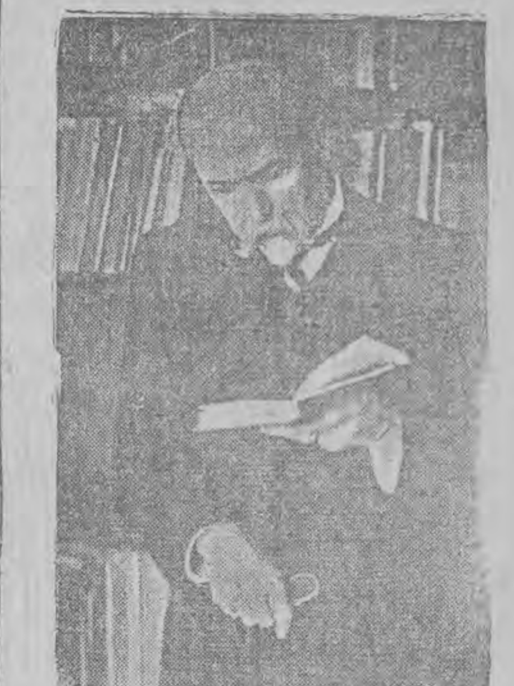
Pomysł ten powstał w jednym ze Stanów Ameryki Północnej i należy stanowczo przeciwdziałać jego rozpowszechnieniu w Europie. Podobne postawienie kwestji prawnych możliwe jest chyba jedynie w krajach, gdzie sprawiedliwości staje się zadość przy pomocy lynchu tj. w Aryzanie lub Texas.

Pomijając zasadniczą bezsensowność tego postawienia kwestji należy zbadać i jej istotę. Wciągnięta tu musi być bezwzględnie teorja dziedziczności, na której oczywiście opiera się nowy i pachnący sensacją pomysł karania przestępców.

Jeżeli z tego zasadniczego punktu rozpatrzeć kwestję, to cały pomysł nie wytrzymuje krytyki. Jeżeli już mowa o dziedziczności, to należy pamiętać i o dziedziczności z bocznej linji, należałoby więc, aby być konsekwentnym wytracać całe rodziny przestępcy. Czy jest to przewidziane w ewentualnym projekcie prawnym? Podobnie pracował kiedyś Tamerlan i Dżingishan. Barbarzyńsko ale skutecznie. Dla czystego sentymentalizmu nie należy oszczędzać rodzin przestępców.

Całe postawienie kwestji jest absolutnym absurdem. Trudno przypuścić, aby szanowni prawodawcy, kierujący się tak naukowemi względami nie mieli o tej sprawie pojęcia. Może chcieli swe prawo uważać jedynie za środek odstraszający. Dotykamy tu już tem prawa karnego, które w nowoczesnem prawodawstwie nie znajdują miejsca.

Jeżeli jednak mamy powrócić do przestarzałych środków odstraszania, to należałoby, jak za dawnych czasów bić przestępcę publicznie kołem lub wieszać go na rynku miejskim. Jest to radykalniejszy środek niż promienie Roentgena lub mała operacja. Pozatem zajmował się temi sprawami kat zawodowy, nie zaś lekarz, który w innym kierunku wytężyć powinien swe umiejętności, sztukę i pomysłowość.



Tomasz Jerzy Massaryk, prezydent republiki Czeskosłowackiej.

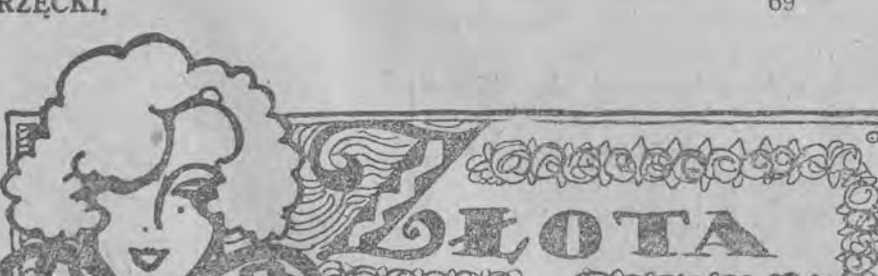
Najszczęśliwsza wyspa na kuli ziemskiej.

Dnia 17 marca przybył do portu Southampton duchowny anglikański, wiel. Rogers, po spędzeniu trzech lat, w charakterze duszpasterza na wyspie Tristan da Cunha.

Wyspa ta skalista, należąca do Anglji, znajduje się na południowym oceanie Atlantyckim, o kilkaset mil morskich na południo-zachód od Przylądka Dobrej Nadziei. Ludność jej składa się z 32 rodzin, liczących 140 osób, zajmujących się rybołówstwem, hodowlą owiec uprawą jarzyn na wielkich polach.

Jak oświadcza wiel. Rogers, w ciągu trzyletniego jego pobytu na tej samotnej wyspie, raz tylko przed dwoma laty, zawinął do niej okręt. Śród mieszkańców wyspy nieznane są przestępstwa świata cywilizowanego, ani też wykroczenia przeciwko obyczajności.

JERZY RZĘCKI. 69



Kryminalny romans kinematograficzny.

Istotnie, Janek, dostrzegłszy, że Mańka wciąż jeszcze jest zajęta pomnikiem a Antek z Frankiem, jak mu się zdawało, przypadkowo, stanęli dla niego bardzo pogodnie, postanowił dojść do owej dziewczyny weneckiej. Zauważył on bowiem że musiał zrobić na niej wrażenie niemniejsze, niż ona na nim. Dziewczyna, przypuszczając, że Janek chce do niej podejść, umyślnie doszła do okna wystawowego. Janek skorzystał z okazji i łamaną francuzczyzną zaczął wyrażać jej swoje zachwyty i błagać o sposobność spotkania się z nią. Nieznajoma spojrzała na niego powłóczyście swemi bezdennemi oczami i z uśmiechem, łączącym w sobie w dziwnej harmonji nieśmiałość i pożądanie, zapytała go krótko: —

— Gdzie?

— O 8-ej wieczorem przed hotelem Luna — odparł — w tej chwili napiszę pani adres — dodał i skreśliwszy parę słów, szybkim ruchem otworzył jej torebkę, poczem włożył tam kartkę z adresem. Przy okazji wyciągnął z torebki parę papierowych lirów i szepnąwszy: „Proszę nie zapomnieć" oddalił się szybkim krokiem.

Był to już najwyższy czas, gdyż Mańka ujrzała jego manewr. Widziała go coprawda tylko w ostatniej fazie. Gdy Janek podszedł do niej, zapytała go ostro:

— Co ty tu wyrabiasz, gałganie?... Ja czuję że ty chcesz być utopiony w kanale, albo poprostu zostawiony tutaj bez grosza... Ja cię bardzo proszę, ze mną nie zaczynaj, bo zanim ty zemną zaczniesz, to ja z tobą skończę!...

Janek począł się tłumaczyć tem, że dostrzegł przed wystawą sklepową kobietę z otwartą torebką. Skusiło go to, podszedł więc; „strasznie mnie, mówił, korciło, aby jej z torebki wyciągnąć pieniądze". Istotnie udało mu się to uczynić niepostrzeżenie, lecz łup okazał się bardzo niewielki. Niecałe 100 lirów. Ale niby zawsze coś...

Mańka nic nie odpowiedziała, lecz w milczeniu ruszyła dalej. Szła tak przez pewien czas zamyślona, aż wreszcie coś jej widocznie przyszło do głowy, bo zrobiła się znowu weselsza.

Przed 7-mą byli już w domu i zasiadali do obiadu. Skończyli już obiad, gdy zbliżała się 8-ma. Im bliżej ku 8-ej, tem nerwowiej Janek poruszał się na krześle. Nie uszło to uwagi Mańki, to też, aby uniemożliwić mu jakiekolwiek zamiary, rzekła:

— Strasznie się zmęczyłam tem łażeniem po Wenecji... Zawiele, jak na jeden dzień... Zaraz po obiedzie idę spać...

— A ja chciałbym się jeszcze trochę przejść — rzucił Janek — jestem zabardzo najedzony, nie będę mógł zasnąć...

Ale Mańka nawet nie chciała o tem słyszeć:

— Pójdziesz ze mną i basta...

Janek ośmielił się mimo to nalegać. Czynił to zresztą bardzo grzecznie, prosząc, aby mu jednak pozwoliła zaczerpnąć nieco świeżego powietrza...

Mańce musiał przyjść do głowy świeży pomysł, gdyż ostatecznie zgodziła się na to, by Janek wyszedł, ale pod warunkiem, by nie na długo...

Janek uradowany, zapewnił ją, że chce wyjść tylko na chwileczkę. Myślał zaś sobie, że jak już wyjdzie, to wszystko będzie w porządku. Ona jest strasznie zmęczona, zaśnie więc i nie będzie wcale wiedziała, kiedy on wróci. Ale nie dorósł on przebiegłością do Mańki. Nie wiedział, co ona knuje, bo gdyby wiedział, napewno zaniechałby przelotnego spotkania i darowałby romantyczną przygodę miłosną pod niebem weneckiem, za uniknięcie tego, co go spotkać miało.

(d. c. n.)

W pociągu.

Tłumaczył Lor. Ilustrował St. Dobrzyński

W przedziale pierwszej klasy pociągu, który przed chwilą ruszył z Warszawy w kierunku granicy, siedziało dwoje ludzi.

W zimowe zmierzchy już o godzinie trzeciej mrok zasłania widnokrąg i nic nie widać, dziś natomiast, dnia 12 listopada, jakkolwiek zegar wskazywał drugą godzinę, mimo to wskutek gęstej mgły w pociągu było tak ciemno, że należało zapalić gazowe lampy.

Pociąg mknął szybko, stukając i zgrzytając na zakrętach.



Oboje podróżni — okazało się bowiem, że w kącie siedziała młoda kobieta — siedzieli w milczeniu i w ten sposób przejechali dwie stacje.

Zrobiło się zupełnie ciemno.

Konduktor zapalił lampki, przykrywając szkło czarnym abażurkiem — błysnęło światło.

Mężczyzna z ciekawością począł się przyglądać swej sąsiadce, lecz, niestety! — nie mógł nic dojrzeć poprzez gęstą woalkę i przy tak słabem świetle.

Jedno mógł tylko skonstatować — jego vis-a-vis była to młoda kobieta z błyszczącemi oczyma i miała bardzo zgrabne nóżki.

Należało więc zmienić taktykę.

Młodzieniec (mężczyzna, siedzący w przedziale pierwszej klasy z młodą kobietą był młodzieńcem), zwrócił się z zapytaniem, czy może zapalić papierosa, na co otrzymał twierdzącą odpowiedź, sądząc z pionowego ruchu główką.

Zapalił więc papierosa, myśląc nad tem, w jaki sposób przerwać milczenie młodej kobiety.

— Czy nie wieje pani od okna? — zapytał troskliwie.

Kiwnięcie głową było przeczącą odpowiedzią.

Młodzieniec znowu się zamyślił. Nagle skoczył ze swego miejsca, szybko otworzył okno wagonu i całem ciałem wychylił się przez okno.

— Co pan robi? — krzyknęła milcząca dotychczas kobieta.

— Ja?... Nic!.. Chciałem się tylko przekonać, z jakiej strony mamy dziś wiatr — odrzekł spokojnie młodzieniec zamykając okno i usiadł z powrotem na swe miejsce, zadowolony bardzo z powodu udanego manewru.

Kobieta roześmiała się głośno, jakgdyby teraz dopiero zrozumiała cel jego podstępnego kawału.

— Jaki pan sprytny, monsieur!... — rzekła z zadowoleniem. — Za pański spryt gotowa jestem odstąpić od swej zasady nierozmawiania z nikim w czasie podróży... wyjątkowo z panem... Cieszy to pana?... Wyjątkowo z panem chciałabym cały dzień rozmawiać...

— Bardzo dziękuję — odrzekł młodzieniec, zdejmując zlekka kapelusz — Jadę do samego Wiednia, byłoby mi więc bardzo przykro, gdybyśmy nie zawarli znajomości... Nie lubię jazdy w pociągu i nie znoszę samotności...

— Ze mną, sądzę, że nie będzie się pan nudził, zagadam pana... Strasznie lubię dużo mówić... — odrzekła niewiasta, podnosząc zlekka gęstą woalkę. — Również jadę tylko do Wiednia, razem będziemy więc znosili smutek i nudę...

Gdy zdjęła zupełnie woalkę, młodzieniec doszedł do wniosku, że ma do czynienia z młodą brunetką o ślicznych, drobnych rysach, z gęstemi, czarnemi brwiami, małym noskiem i pięknych oczach, błyszczących jak dwa węgle.

Cienkie wargi, zlekka odchylone, dawały możność napawania się ślicznemi ząbkami.

Cała jej postać miała w sobie jakiś nęcący czar, coś, co zniewala mężczyzn do targnięcia się na cnotę porządnych niewiast.

— Koluszki! — rozległ się głos konduktora, gdy pociąg wjechał na stację.

— Może napijemy się herbaty?... — zapytała młoda niewiasta.

— Dobrze.. — odrzekł mechanicznie młodzieniec, nie spuszczając oka z twarzy ślicznej kobiety.

Gdy wchodzili z powrotem do wagonu, jakiś starszy mężczyzna potrącił ją łokciem i jakkolwiek uczynił to umyślnie, bardzo przepraszał za niezręczność, na co ona odpowiedziała mu lekkim uśmiechem na twarzy.

Znowu rozległo się monotonne stukanie kół...

— Nazywam się Elmira Fotoneszti — jestem córką bogatego kupca na Krymie i jadę na święta do matki do Wiednia... Gdyby pan wiedział jak bardzo się cieszę... Matkę tam wysłali lekarze... A jak pan się nazywa?...

— Jestem synem kupca łódzkiego... Nazywam się Hieronim Kłaczewski.... Właśnie ukończyłem uniwersytet i jadę na dalsze studja fachowe do Wiednia.... Ojciec sobie tego życzył... Wahałem się początkowo... Nie chciałem jechać, ale teraz nie żałuje ...

— Dlaczego pan teraz nie żałuje?... — spytała Elmira z żartobliwym uśmiechem.

— Jakto, dlaczego?... Pani się pyta?.. Spotkaliśmy się przecież przypadkowo w wagonie i pani od tej chwili jest mojem przeznaczeniem... Czy to nie szczęście?.. — Hieronim wziął jej małą rączkę.

— Nie rozumiem pańskiego szczęścia... — odrzekła, kokietując go swemi oczętami i nie wyjmując ręki z jego żylastych palców. — Zaraz, niech pan poczeka, zdejmę....

— Co pani zdejmie?...

— ...rękawiczkę, to pan będzie mógł mnie całować po rękach, dobrze?... — szybkim ruchem ściągnęła z rąk rękawiczki. — No, teraz, niech pan całuje...

Kłaczewski nie dał sobie powtarzać tego dwa razy.... Chciał ten eksperyment przenieść na jej wargi, lecz Elmira odchyliła głowę i uderzyła go rękawiczkami po twarzy.

— Co pan sobie o mnie myśli?... Pogniewam się na pana!... Nie dałam panu żadnych powodów do tego rodzaju wystąpień...

Kłaczewski pohamował się. Elmira milczała.

— A ojciec pański jest bogaty? — zapytała nagle.

— Tak... Tak... — odrzekł zdziwiony Hieronim.

— Więc, dobrze... Przebaczę panu tym razem... Siadaj pan tutaj przy mnie — rzekła nagle. — Nie mogę się na pana gniewać... Pan jest taki sympatyczny!... — i roześmiała się wesoło.

Kłaczewski triumfował. Był w siódmem niebie.

Czas biegł z zawrotną szybkością, jak pociąg, w którym jechali — nastała noc.

Elmira żartowała, lecz w granicach przyzwoitości. Kłaczewski nie mógł oderwać od niej oczu.

Wreszcie.... siła młodzieńcza przemogła... nie mógł dłużej usiedzieć.... schwycił ją w swe objęcia...

— Urządźmy sobie maleńkie przyjęcie na cześć pańskiej miłości, panie Hieronimie! — rzekła Elmira.

— Zgodzę się, ale gdzie znaleźć wino? — zapytał Kłaczewski.

— Zaraz... Chyba gdzieś mam w walizce... — rzekła Elmira. — Pan będzie łaskaw zdjąć tę walizeczkę... Ojciec, zdaje się, włożył tam flaszkę... Własny wyrób... Doskonałe winko...

Młodzieniec zdjął walizkę. Elmira odnalazła flaszkę.

— Jest szklanka... Doskonale... Niech pan pije...

— Proszę... Pani powinna zacząć — odrzekł Hieronim.

— Ja tu jestem panią! — krzyknęła śmiejąc się. — Pan nie ma prawa rozkazywać!

Kłaczewski wypił pół szklanki. Zapach starego wina odrazu zamroczył mu myśli w głowie. Nie wypił do końca, lecz ssunął się na ziemię...

Jak we śnie poczuł, że dwie kobiece rączki objęły go za szyję... potem... nic...

— — — — — — — —

Gdy otworzył oczy, ujrzał nad sobą brodatą twarz policjanta.

— Dzięki Bogu!... Nareszcie pan się obudził!... Sądziliśmy, że już pana nieuratujemy — rzekł policjant i kiwnął palcem na opodal stojącego lekarza.

Lekarz opukał go, zbadał puls i rzekł:

— Zręcznie pana obrobili!... Po mistrzowsku!

Teraz dopiero pan Hieronim przypomniał sobie cały wypadek i ku wielkiemu zdziwieniu zauważył, że już nie jedzie w wagonie, a leży na kanapie na stacji.

Opowiedziano mu, że go znaleziono nieprzytomnego z opróżnionemi kieszeniami w przedziale I klasy za Poznaniem.

Na pytanie policjanta pan Hieronim czerwieniąc się ze wstydu opisał wygląd Elmiry.

— To napewno „Zośka" — zgrabna bestja! Pan już jest piąty, który wpadł w jej ręce! A dużo pan miał pieniędzy przy sobie?...

— Zostałem bez grosza... 1500 złotych zabrała.

Pan Hieronim wysłał telegram do domu: dopóki nie przysłali mu pieniędzy, mieszkał na stacji.



Po kilku dniach pan Hieronim otrzymał jednocześnie dwa listy: jeden od ojca z pieniędzmi, a drugi z dowodem osobistym i błędami ortograficznemi tej treści:

„Nie gniewaj się na mnie, mój Hieronimku, długo zastanawiałam się nad tem, czy wyrządzić Ci tę przykrość i zabrać wszystkie pieniądze... Ale nie mogłam postąpić inaczej, jestem zależna od złych ludzi, którzyby mnie na śmierć zatłukli, gdybym cię nie okradła... Ale wierz mi, bardzo Cię kocham i nigdy o wspólnie przeżytych chwilach nie zapomnę!!".

Podpisu nie było, lecz pan Hieronim wiedział, kto jest nadawcą tego listu.

On również, nie bacząc na to, co uczyniła, gotów był jej wszystko przebaczyć!...

Ona miała takie śliczne oczęta...



Gry o palmę pierwszeństwa rasy łacińskiej.

Włochy — Francja 7 : 0 (1 : 0).

Rekordowe tłumy włoskiej publiczności były świadkami niemniej rekordowego wyniku zawodów, którym ze względu na zmaganie się o palmę pierwszeństwa w piłce nożnej, pomiędzy krajami łacińskiej rasy wielkie znaczenie przypisywano. A z jak wielkiem napięciem i zainteresowaniem zmagania te się cieszą wystarczy, jeżeli przypomnimy tragiczne zajścia, jakie się rozegrały po meczu Włochy — Hiszpanja na VIII olimpjadzie, gdzie pokonana drużyna Hiszpanji, bezpośrednio po nieodwołalnej porażce z rozpaczy wprost ziemię gryzła.

Przed tygodniem pisaliśmy na tem miejscu o przygotowaniach do tego ważnego spotkania, prorokując bezwzględnie zwycięstwo drużynie Włoch, które, aczkolwiek z mniejszym krzykiem i rozmachem, ale z doskonałą systematycznością do zdobycia palmy pierwszeństwa krajów łacińskich Europy się przygotowywali zdobywając ją w rezultacie.

Urugwaj — Francja północna 7:0 (4:0).

Druga reprezentacja Francji północnej grała u siebie w domu ze słynnym Urugwajem, ulegając egzotycznym gościom również w stosunku 0:7, przy decydującej ich przewadze.

O meczu tym doniosły już nawet niektóre z miejscowych dzienników, lansując nieprawdopodobną wiadomość o rezultacie remisowym i o zmierzuchu Urugwaju. My jednak wstrzymaliśmy się, czekając na potwierdzenie tej nieprawdopodobnej wiadomości — i oto ona, ale jak biegunowo sprzeczna z prawdą.

Brazylja — Stade-Française 3 : 1.

Brazylijczycy wygrali te zawody z wielkim wysiłkiem i nakładem pracy.

Anglja — Walja 2 : 1 (1 : 0).

Wyniki spotkań pomiędzy drużynami wyspiarzy cyfrowo nie odbiegają nigdy od wyników t. zw. „angielskich", zamykających się w cyfrach najwyżej do 3 lub 4 zdobytych wogóle bramek na jednych zawodach, przyczem przy zupełnie równorzędnej grze szanse do zwycięstwa u obu przeciwników są stale zupełnie równe.

Jeszcze Austrja-Szwajcarja

Niekoronowany mistrz świata z VIII olimpjady w piłce nożnej zawiódł. Jego drużyna, jako całość nie przedstawia specjalnej wartości, natomiast wyróżniły się nieliczne jednostki swą piękną grą. Drużyna Austrji nie grała również tak, jak się spodziewać należało a zwycięstwo zawdzięcza ona również wybitnie pięknej grze jednostek w osobach. Cutti - Rainer — Fesch. I o ile pierwsza połowa gry należała do pięknych, to z drugiej mu należała ona nawet do przeciętnych. Szwajcarja zrobiła również dwie bramki, ale jedną ze spalonego, a drugą z pomocą prawej ręki, których bardzo dobry sędzia Ivancies (węgier) nie uznał. Publiczności 40.000.

Czechosłowacja.

Slavia — D.F.C. 4:2 (2:1).

Z wielkiem zainteresowaniem i napięciem oczekiwane to spotkanie wygrała Slavia, dzięki lepszym strzelcom swej linji napadu. W polu obie drużyny były sobie zupełnie równe.

Vrsovice — Nuscloby 3:2.

Czechoslovan Kosne — A. S. Kolm 6:1.

Berlin — Niemcy Zachodnie 4 : 1.

Zawody odbyły się w Berlinie w obecności 20.000 widzów. Reprezentacja Berlina wygrała 4:1, mając decydującą przewagę.

Jugosławja.

Gradjański — Kolejarze 4:0.
Hask — Sparta 7:2.

Budapeszt.

Rozgrywki o mistrzostwo.

Wielką niespodzianką dla budapeszteńskich sportowców było zwycięstwo **B.C.A.C. nad Ujpesti w stosunku 1:0.**

Dalsze wyniki:
M.T.K. — Vasas 2:1.
Zuglo — K.A.C. 1:1.
N.S.C. — III okręg 2:2.
F.T.B. — Torekves 2:0.
Zawody towarzyskie:
B.A.C. — B.T.C. 1:0.

Walki francuskie w cyrku.

—o—

Jaago pokonał Karscha w 35 min.

Zwycięzca został nagrodzony frenetycznemi oklaskami.

——:o:——

Dziś benefis Wildmana.

W dniu wczorajszym wystąpił po raz pierwszy mistrz Rumunji, Sugakoff. — Pierwszy występ tego nowego zapaśnika wypadł jaknajlepiej.

Za przeciwnika miał on Zawiszę, któ ry w dniu przedwczorajszym uległ po bohaterskiej obronie — Weinurze.

Sugakoff przedstawia się, jako typ doskonałego zapaśnika, cechuje go ogromna zwinność i obrotność, posiada wielkie wyrobienie techniczne, jedynie zdaje się, że co do siły fizycznej i wagi stoi on daleko poza innymi zapaśnikami.

Spotkanie jego z Zawiszą prowadzone było w błyskawicznem tempie, a choć trwało zaledwie 3 minuty, bo po upływie tego czasu zwyciężył Sugakoff, należało do bardzo interesujących.

Przez cały czas spotkania inicjatywa spoczywała w rękach Sugakoffa, który swymi błyskawicznemi atakami, nie pozwolił formalnie dojść Zawiszy „do głosu". Po upływie trzech minut stosuje Sugakoff przerzut przez ramię i momentalnie rzuca się przeciwnikowi na piersi, kładąc go tym sposobem na obie łopatki.

Poza Sugakoffem i Zawiszą przyjechał do Łodzi w dniu wczorajszym mistrz Tyrolu Józef Püchler.

Jest to herkulesowo zbudowany mężczyzna, który wsławił się swymi zwycięstwami nad Murzukiem i Rissbacherem.

W drugiej parze spotykał się wczoraj Jaago z Karschem, a była to walka rewanżowa na żądanie tego ostatniego.

Spotkanie to nie obfitowało w wiele ciekawych momentów ze względu na to, że Jaago w żaden sposób nie mógł sobie poradzić z Karschem.

Karsch ograniczał się jedynie do prasowania rąk przeciwnikowi i czynienia wysiłków w celu założenia mu podwójnego nelsona.

Jaago bronił się początkowo przeciwtemu, lecz potem rozstawił sam ramiona.

Na widowni powstało niebywałe napięcie, lecz nagle staje coś niebywałego, bo Karsch widząc w ruchu tym jakiś podstęp, silnym uderzeniem ręki odrzucił od siebie Jaagę.

Nareszcie w 35 minucie, kiedy Karsch schwycił Jaagę w krawat, pada estończyk na kolana i z tej pozycji chwyta go błyskawicznie przednim pasem i kładzie na obie łopatki.

Niebywałe oklaski nagrodziły zwycięzcę.

W ostatniej parze spotkał się Bayer ze Swatonem.

Czech walczył, jak zwykle ordynarnie, lecz w żaden sposób nie mógł sobie dać rady z silnym i doskonałym technicznie Bayerem.

Walka ta po dwudziestu pięciu minutach została uznana za nierozstrzygniętą.

— — — — — —

W dniu dzisiejszym odbędzie się benefis Wildmana, podczas którego benefisant wykona szereg ewolucji z ciężarami oraz wystąpi w walce z Jaaga.

Poza tem walczy Sugakoff z Noesemem i Swaton z Sobieskim.

Spotkanie ostatniej pary jest dec... jące.









Ostatnie dni zimy w Davos, poświęcone sportowi.



Samobójstwo literata łódzkiego w Częstochowie.

Przyczyną desperackiego kroku brak środków do życia

Z Częstochowy donoszą nam:

Wczoraj około 8-ej wieczorem do mleczarni „Heleny" przy ul. Prawe Wały zgłosił się młody człowiek, liczący lat około 25 i zażądał szklanki mleka.

Gdy kelnerka podała mu żądane mleko, ten przeprosił ją i wyszedł mówiąc, iż za chwilę wróci.

Rzeczywiście po chwili wrócił wypił mleko poprosił o szklankę herbaty. Podano mu ją. Pijąc, wyjął papier i jął pisać.

Goście zaczęli opuszczać lokal, zagaszono światła w pierwszej sali, a młody człowiek pisał dalej i łagodny uśmiech jego nie zdradzał niczem tragicznej myśli nurtującej duszę.

Po krótkiej chwili jednakże służba usłyszała przeraźliwe jęki i gdy znalazła się w drugim pokoju oczom przedstawił się straszny widok.

Na krzesełku siedział młody desperat, z ust którego sączyła piana.

Wargi były spalone. Na stoliku zaś stała flaszeczka z trucizną.

Wszczęto alarm, na który nadbiegła policja i odwiozła go do szpitala N. M. Panny skąd po udzieleniu pierwszej pomocy przewieziono denata do szpitala zapasowego przy ul. Jasnej.

Podczas przewożenia młodzieniec kilkakrotnie chwytał się za gardło usiłując zakończyć życie lecz zamiarom jego przeszkodziła policja.

Jak się okazało ofiarą tragedji życiowej był młody literat Janusz Pobóg - Goszczyński zamieszkały w Łodzi przy ul. Przejazd nr. 4.

Zostawił on dwa listy z których jeden adresowany był do ridziców, drugi zaś do komisarjatu policji. Samobójstwo popełnił z powodu braku środków do życia. Stan młodego denata jest poważny, lecz życiu jego nie zagraża żadne niebezpieczeństwo.

Socjalista angielski Thomas przeciw strejkom.

Londyn, 24 marca.
Specjalna służba telegraficzna „Expressu".

Wielkie wrażenie w kołach robotniczych wywołała wczorajsza mowa sekretarza generalnego związku kolejarzy Thomasa, który występował przeciw wywoływaniu strejków w obecnym momencie. — Sytuacja gospodarcza Anglji — oświadczył Thomas — jest bardzo zła.

Polska niepotrzebnie biła na alarm.

oświadczył p. Benesz w wywiadzie udzielonym prasie czeskiej.

Praga, 24 marca.
Specjalna służba telegraficzna „Republiki".

Minister Benesz udzielił wczoraj przedstawicielowi „Narodni Listy" wywiadu o sytuacji politycznej oraz o ostatnich posunięciach czeskich na terenie międzynarodowym.

Pan minister Benesz wspomniał również o stanowisku Polski wobec niemieckiego projektu paktu gwarancyjnego i stwierdził, że Polska niepotrzebnie biła na alarm. Wszystkie państwa zachodnie nie wyłączając Francji są zdania, że projekt ten nadaje się do dyskusji. Projekt ten został wysunięte przez Niemcy po porozumieniu się z Anglją. P. S.

Niemcy liczą, że Francja i Anglja wysuną kontrpropozycje

w sprawie zawarcia paktu gwarancyjnego.

Berlin, 24 marca.

Prasa niemiecka jednogłośnie stwierdza dziś, iż państwa sojusznicze, które dawniej z pewną rezerwą odnosiły się do niemieckiego projektu gwarancyjnego obecnie gotowe są pertraktować już w tej sprawie z Niemcami. Szczególnie kolportowana jest wiadomość, jakoby między Londynem i Paryżem osiągnięto już porozumienie i wobec tego należy się liczyć, że Niemcom wysunięte zostaną przez Francję i Anglję jednolite kontrpropozycje. Szczegóły tych kontrpropozycji trzymane są na razie w tajemnicy. H. Z.



Warszawa, dn. 25 marca.

PIERWSZA PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA.
Nowy Jork 5.165
Londyn 24.78
Paryż 27.05

DRUGA PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA
Dolary 5.19
Tendencja mocniejsza.

GIEŁDA LONDYŃSKA.
Londyn, 24 marca
Nowy Jork 4.78 i trzy ósme
Francja 91.30
Belgja 94.10
Szwajcarja 24.81
Szwecja 17.76
Helsingfors 190.25
Niemcy 20.10
Austrja 34.—
Praga 161.15
Warszawa 25.05

GIEŁDA NOWOJORSKA.
Nowy Jork, 24 marca.
Londyn 4.78 i pół
Paryż 5.24
Praga 2.96 i pół
Londyn weksle 60-dniowe 4.74 i 3-8
Londyn weksle na okaziciela 4.78 i jedna ósma
Berlin 23.80

